

18. GŁOS KOMENDY.

Lwów, 28 czerwca 1907.

Kiedym kilka lat temu we Lwowie podczas pamiętnego zlotu Sokołów patrzył z trybuny na plac, symetrycznie pokratkowany szeregami żywych ludzi i widział sprawność ich ruchów na głos komendy, pojąłem jedną z naczelných idei sokolstwa. Społeczeństwo, rozproszkowane na indywidualności, czuje potrzebę odnowienia swego mechanizmu. W szeregach sokolskich uczą się ludzie elementarza ruchów zbiorowych, kierowanych jedną myślą.

Wyobrażam sobie, jaki to trud zniewolić naszych ludzi do pracy nad sobą, aby się nauczyli zatracać siebie w szeregu. Bo na czym piękna składność ruchu zbiorowego polega? Na zmechanizowaniu swego posłuchu wobec komendy cudzej, która jak prąd elektryczny przebiega szeregi i udziela się nerwom ruchu każdego z oso-

bną. I to wszystko z głębokiej, wrodzonej człowiekowi społecznemu, ale nieraz zapoznawanej potrzeby wytwarzania z jednostek jednego harmonijnego ciała zbiorowego.

Widok takich ćwiczeń rodzi marzenie o społeczeństwie jednolitem, zgranem i sprawnem w wykonywaniu jakiegoś świętego głosu komendy w chwilach ważnych. Niespodzianie ujrzelśmy w ostatnich latach takie społeczeństwo — Japonję i żal ścisnął nam serce, żeśmy kulturą swego instynktu społecznego inaczej w dziejach pokierowali. Niezgodni w kroku i w geście szliśmy przez stulecia jak gawiedź, jak tłum, gdy należało iść karnym szeregiem zorganizowanej armji.

Wszystko zależy od tego, jaki weźmie obrót w dziejach wychowanie społeczne. Człowiek źle wychowany mniema, że jest panem już przez to samo, że nie słucha komendy i że macha właśnie ręką prawą, kiedy inny macha lewą. Niewola tak źle wychowała ludzi. Zmuszano widać do ruchów, których zniewoleni nie rozumieli. Wykonywano na masach przedwczesne ruchy społeczne, zanim ogół do ich uznania dojrzał, a może niepotrzebne. Ostatecznie to zbrzydło; więc potem, gdy komenda narzucona zamilkła, ludzie używają wolności na ruch bezładny. Zatracają potem w zdezorganizowanej duszy podstawowy instynkt gromadzki, z którego wykwiła dobrowolna, samorzutna zgodność postanowień i ruchu zbiorowego.

Po utracie swojej państwowości zaczęliśmy szukać wewnątrz jakich takich spoidel, któreby nas w kupie trzymały; potrzebą życia było ruszyć całym narodem na komendę. Porwaliśmy się raz, drugi i trzeci — próby były niekompletne; prąd nie miał połączeń powszechnych. Powyłączane z systemu zbiorowego życia dusze nie słyszą komendy, a gdy słyszą, nie umieją lub nie chcą wykonać ruchu zgodnego.

W takim stanie rzeczy potrzeba długiej pracy organicznej, aby dusze na typ społeczny podchodzić, to znaczy wykształcić w nich potrzebę duchową słuchania komendy jako głosu własnego sumienia społecznego.

Sokolstwo pod tym względem może oddać nieocenione usługi wychowawcze. I właśnie z tej strony moralnej, jako sposób ćwiczenia pierwszych władz duchowych, na których wspiera się spółżycie społeczne, powinno być w dniu święta sokolskiego ocenione.

— — — — —

Ćwiczenie zdolności organizacyjnych polega, jak wszelkie wychowanie, na mechanizowaniu automatycznem odpowiednich ruchów. Człowiek cywilizowany wie, co o tem myśleć; nie jest to robienie z jednostki maszyny, ale owszem wyswobadzanie jej ducha do rzeczy ważniejszych. To, co jest elementarne, co musi stale i jednako być

wykonywanem, niech będzie rzeczą nałogu, ruchem automatycznym. Na tem właśnie polegają korzyści kultury, że człowiek, automatyzując się w rzeczach prostych, uwalnia coraz większą sumę energii do wykonywania przeznaczeń bardziej złożonych. Im więcej ma koło siebie spraw prostych, które spełnia automatycznie, bez wkładania w nie energii duchowej, tem więcej ma szans tworzenia rzeczy nowych. Oczywiście może być mowa tylko o szansach, bo są ludzie, nie wykraczający poza obręb ruchów automatycznych.

Wprawa — to łatwość, nałóg — to rękojmia stałości. W wychowaniu dosyć nastawić na ruch pożyteczny, a potem ćwiczyć w tym kierunku, aby jednostce umożliwić życie i społeczeństwu zapewnić z niej pożytek stały. Charakter to nałóg zachowywania się moralnego w ten, a nie inny sposób. Ktoś bez charakteru w okazji codziennej robi z siebie wahadło i nieraz masę energii spala w walce wewnętrznej o to, co czyścić wypada, a to samo kto inny z »charakterem« wykona bez wahań, bez kosztów procesu wewnętrznego.

Weźmy dwu ludzi, mających przed sobą zadanie odpisania na list: jeden europejczyk, drugi nasz przeciętny inteligent. Pierwszy ani się namyśli, automatycznie, bez odkładania sprawy odpisze, drugi zacznie się rozczulać nad sobą, odłoży pisanie na potem, następnie walczyć będzie

z sobą, gryźć się na widok niezłatwionego listu, aż w końcu tak zmierzi go sobie i sam sobie zbrzydnie, że sprawa skończy się istną w duszy tragedją. Napisanie listu staje się bohaterskim wysiłkiem, ofiarą znacznego zapasu energii, podczas gdy powinno było dokonać się automatycznie.

We wszystkim tak się dzieje w niskiej kulturze. Na nic większego niema sił i czasu, bo rzeczy elementarne pochłaniają całą uwagę i siły, a w dodatku źle są wykonywane.

Indywidualizm nasz polega do tego stopnia na przypadkowej dowolności ruchów, że nie tylko jeden robi inaczej, jak inny, ale ten sam człowiek za każdą razą inaczej postępuje. Wydaje nam się nieraz, że to jest twórcze, bo improwizowane, gdy np. nikt na swoim miejscu rzeczy nie położy, a to jest tylko barbarzyństwo ludzi żyć nie umiejących, wytwarzających niepotrzebne tarcie tam, gdzie rzecz powinna iść automatycznie.

Człowiek złej kultury wydaje się twórczy w sprawach drobnych, a w rezultacie jest jałowym, bo w gruncie rzeczy jest tych drobnych spraw swoich niewolnikiem. Tymczasem jakiś Anglik, napozór zmaszynowany, robi nam na każdym kroku twórcze niespodzianki.

W ten sposób dochodzi się także do wielkich rzeczy w życiu moralnem i społecznem, gdy elementarne czynniki, jak karność, solidarność przestają być bohaterstwem, gdy cnota obywatelska

staje się zwykłym odruchem. Bo wtedy dopiero można myśleć o czynach zbiorowych. Japończyk, powiadają, nie zna wahania, gdy dla dobra całości wypadnie śmierć ponieść; podobno z uśmiechem, automatycznie wypruwa sobie trzewia, gdy poczuje płamę na swym honorze obywatelskim. To jeszcze u niego jest odruch. U nas spełnienie zwykłego obowiązku etycznego, cóż dopiero obywatelskiego, obwieszcza się w gazetach za bohaterstwo.

Zebrzemy łaski u ludzi oświeconych, aby wobec niebezpieczeństwa, grożącego narodowi, raczyli ponieść kartkę wyborczą do urny. Ale próżna wszelka komenda nawet zebrząca, gdy obowiązek obywatelski jest rzeczą kaprysu osobistego.

Japończyk zbiorowy przeto cudów dokonywa, bo w komendzie słyszy głos swego własnego sumienia; a my rzuconej komendy echa nieraz próżno słuchamy w niekarnym tłumie.

Cóż wart człowiek po za szeregiem? Nie ma w sobie nic, coby się nie wykształciło w życiu zbiorowym. Nie robi nic, zacyby nie płaciła zbiorowość. Obowiązany jest też społeczeństwu czyistością osobistą, a cóż dopiero czyistością na gruncie moralności publicznej. A tymczasem nie może być mowy o tej moralności, gdy w duszy źle działa organ zmysłu gromadzkiego.

Przypomniwały mi się przed chwilą wybory. Była to znakomita próba kultury naszej.

Lwów np. wybrał sobie na posła p. B. Może tam były przekupstwa; ale wszystkiego się nie kupi. Była w tym wyborze samorzutność serca. Mam nawet gorzkie przekonanie, że p. B. pewną część Lwowa moralnie dobrze reprezentuje. Takiego sobie wybrali posła, na jakiego zasługują.

Z jakiego to okręgu moralnego posłuje p. B.? Ściślej mówiąc, kto na niego głosował? Jaki typ obywatela i człowieka? Oto pytanie, które mnie zajęło. Nie poseł mnie obchodzi, ale wyborca. Dłużej klasztoru niż przeora.

Jaki to typ wyborcy — ten Lwowianin, gustujący w p. B.? Po osobie ich delegata poznać go.

Tak się szczególnie złożyło, że ten poseł lwowski:

1) Jest Lwowianinem, postacią z bruku (nie-skanalizowanego), z obyczajów i gwary — *excusez le mot...* Nie powiem, boby się obraził, a jest nie-tykalny.

2) Umie po polsku, wydaje nawet czasopismo w polskim języku, polski chleb je (nawet z masłem);

3) Z pochodzenia i w gruncie duszy jest Niemcem.

4) Aspiracjami społecznymi należy do międzynarodowych socjalistów.

5) Parlamentarnie należy do klubu ruskiego, jako sprzymierzeniec Rusinów.

6) Pracuje politycznie w sojuszu ze sjonistami.

7) Karjerze swojej nadaje powagi i ceny przez dobry stosunek z każdorazowym rządem austriackim.

Siedm barw, jak w tęczy, jak w widmie.

Złe to są dla kultury narodowej czasy, gdy ludzie wybrani są jak widma tęczowe, o nieskończonej liczbie barw, od czerwonej czy fioletowej poczynając, mieniające się żółtością, zielonością, indygo i t. p. Bo to znaczy — jeżeli zostaniemy przy porównaniu z fizyki — że ciała obywateli są przeźrocze, jak krople chmury.

Obywatel zaś oświecony powinien mieć w sobie coś niecoś ciała stałego, chłonnego w siebie promienie i sam być źródłem światła i ciepła.

Więc zapytam się, któż to jest nasz obywatel, dający w projekcji na ekranie naszych niebios politycznych posła-widmo, bez swoistej barwy narodowej? Cóż to za formacja dziejowa, czy deformacja?

Możnaby studjum pisać historyczne o kulturze wschodnio-galicyjskiej i pokazać, skąd doszliśmy do typu obywatela, któremu »absolutnie wszystko jedno«, a nawet któremu przyjemnie jest nie poddawać się trybowi czucia i myślenia narodowego. Ale metoda historyczna wiodłaby nas da-

leko; weźmy sobie lepiej jedną typową duszę pod mikroskop i przyjrzyjmy się jej.

Spostrzeżemy, że taka dusza, której »absolutnie wszystko jedno, a nawet itd.«, nie jest sformowana dostatecznie do funkcji życia publicznego. Czy nie dorosła do tego poziomu? Kto tam wie! Może zwyrodniała, zdziczała. Znamy słabość niedojrzałości i słabość degeneracji. Znamy kwiaty nierozwinięte i przedwcześnie zwarzone, owoce niedojrzałe i robaczywe. Wszystko to nieużyteczne. Niedojrzałość ma przynajmniej wdzięk świeżości, rokuje przyszłość.

To jednak, co dla przykładu przytoczyłem o wyborze B. we Lwowie, nie ma wdzięku akcji, jakiej dokonywa niedoświadczony, zapalony, młody lud, ale niestety ma cechy robaczywości i zgnilizny.

Obywatel robaczywieje od serca, w sumieniu publicznem, w tym rdzeniu, które się nazywa moralnością. Gusta wyborców zetknęły się nie na gruncie politycznym, ale na poziomie niemoralności publicznej, wspólnej wszystkim warstwom. Za B. głosowali zarówno niedojrzali politycznie prostacy, jak i zrobaczywieli w życiu publicznem inteligenci. »Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie«. Dzieciństwo podobnie się objawia, jak i zdziecinnienie, pierwotność — jak i zdziczenie. Jednych trzeba wychowywać, drugich — leczyć.

Ludność stolicy kraju, głosująca na siedmio-barwnego posła dlatego tylko, że wypróbowany jest

jako siła w rozbijaniu jedności narodowej, ludność, poszukująca sposobu zrobienia na złość społeczeństwu, nie może mieć nic wspólnego z ideą sokolską. Bo ta idea — to uznanie nad inne dobra społeczne solidarności i karności. Ideę sokolą rodzi miłość ku własnemu społeczeństwu, pragnienie wytworzenia ze swojej zbiorowości twórczej potęgi.

